

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Cena 10 gr.

GRODZIENSKIE

KUPON
III 34

Redakcja i Administracja
ul. Rydza Śmigłego 6
Telefon № 59.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 60

Co mówi Dymitrow o swych męczarniach

w czasie procesu o podpalenie Reichstagu

MOSKWA. (PAT.) Dymitrow, Popow i Tanew po przybyciu do Moskwy przyjęli przed stawiciele prasy sowieckiej i za granicznej. W czasie 2-godzinnej rozmowy Dymitrow powie dział m. in. co następuje:

„Obudzeni zostaliśmy niespodziewa nie o godz. 5-tej rano. Kazano się nam ubrać, lecz nie powiedziano nam dlaczego, ani dokąd mają nas zaprowa dzić. Po pewnym czasie przedsta wiciel ministerstwa spraw wewnętrz nych oświadczył nam: „Jesteście wol ni i będzie dzisiaj wydaleni z Niemiec do Rosji”. Prośba nasza o wezwanie przedstawicieli ZSRR w celu omówie nia z nimi naszej podróży, pozosta ła bez skutku. Dopiero tu, w Mo skwie, dowiedzieliśmy się, że ambasa da sowiecka wogóle nie była poinfor mowana o naszym wydaleniu. Dziś mogę z całym przekonaniem powie dzić w swoim i towarzyszy moich imieniu, że gdyby nie podjęta w ca łym świecie kampania o nasze uwolnie nie, nie byłibyśmy dziś w Mo skwie. Rząd szwajcarski do ostatnie go momentu chciał nas zniechęcić fizycz nie i moralnie.

Następnie Dymitrow zazna czył, że kampania o irwolnienie jego i dwóch jego towarzyszy prowadzona była nie tylko w ce lu uratowania ich głów, lecz o los setek i tysięcy ofiar faszyz mu niemieckiego, znajdujących się w niezliczonych obozach koncentracyjnych i więzieniach niemieckich. Przypomniałszy, że dzień wczorajszy jest pierw szą rocznicą pożaru Reichstagu, Dymitrow oświadczył:

Jestem niezbitnie przekonany, że istotni inspiratorzy pożaru zajmują stanowiska w rządzie i że cała ta afera była dziełem partii narodowo-socjalistycznej, której kierownicy zor ganizowali tę prowokację.

W dalszym ciągu wywodu Dymit row przedstawił warunki w obozach koncentracyjnych i więzieniach, doda jąc, że korespondent zagraniczny, który odwiedził go kilkakrotnie, za pytywał o zdrowie więźniów i stan ich ducha.

— Muszę powiedzieć, oświadczył Dy mitrow — że tortury, stosowane przez narodowych socjalistów, są wyrażnie wane i że tortury moralne są nie mniej destrukcyjne.

Obecnie — mówił dalej Dymitrow — przybyłem do mojej ojczyzny prole tarjackiej. Opuściliśmy Niemcy z ser cem pełnym nienawiści do faszyzmu i miłości do proletariatu niemieckie go, z którym solidaryzujemy się. Po mimo teroru, rewolucjonistów i komu nistów niemieccy walczą mężnie z faszyzmem. Jesteśmy dziś w Rosji, gdy setki i tysiące Niemców znajdują się w obozach koncentracyjnych, setki są pod sądem a liczne procesy przeciw ko innym są w przygotowaniu. Wal ka, podjęta o nasze uwolnienie, nie wątpliwie trwać będzie w przyszłości o uwolnienie setek i tysięcy więzio nych w Niemczech.

Gdy samolot nasz zatrzymał się w Królewcu, przedstawiciel policji Heiler prosił mnie, abym w opowiadaniach moich był obiektywny i nie mó wił „świństw” o Niemczech, jak to czynili inni. Odpowiedziałem, że oczy wiście będę obiektywny i dodałem, iż powrocie do Niemiec jako gość sę wieckiego rządu niemieckiego.

Odpowiadając na liczne pyta nia dziennikarzy, Dymitrow oświadczył, m. in., że faszyści nie spełnili swej groźby wobec oskarżonych Bułgarów, ponie waż ufał się z nimi proletariatem całego świata. Sedziowie wer dyktam swym mieli rozstrzyg-

nać zagadnienie w taki sposób, aby i wilk był syty i owca cała. Podobnego zagadnienia nie mógłby rozwiązać sam Salomon i jest rzeczą naturalną, że trybunał lipski nie rozwiązał go swym wyrokiem.

Gdyby trybunał ten nas skazał, to skazałby tem samym nie tylko nas zmyślone niemiecki, ale także sprawi dliwość burżuazyjna o to dlatego że staliśmy uwięzieni. Owce zostały całe, ale wilki nie nasyciły się. Bada nia lekarskie ustali, jak dalece owce zostały niekalkula. Jesteśmy niezado woleni z trybunału. Oczekując również nie jest z niego zadowolony.

Następnie Dymitrow podkre ś

lił, że w ciągu 5 miesięcy w dzień i w nocy on i jego towa rzysze dźwigali kajdany, któ rych nie zdejmowano im nawet na jedną chwilę.

— Nie mogę sobie przypomnieć — mówił Dymitrow — ani jednej nocy spo kojnej.

Zdaniem Dymitrowa, jest rze cza możliwa, że Lubbe podpalił restaurację Reichstagu a w in nych miejscach podpalenia do konały inne osoby, o których Lubbe być może nie wiedział. W końcu Dymitrow podkreślił, że nadal uprawiać będzie swą działalność rewolucyjną.

Dziś płacimy 6-tą ratę

Pożyczki Narodowej

W dniu dzisiejszym rozpo czyna się okres wpłacania raty Pożyczki Naro dowej. W związku z tem komi tet obywatelski Pożyczki Naro dowej, pozostający pod prze wodnictwem marszałka senatu Wł. Raczkiewicza, rozplakato wał w całym kraju odezwę, któ rej tekst brzmi:

„Dla znacznej części subskrybentów

Pożyczki Narodowej, który nie sko rzystal z rozłożenia płatności na 11 rat, lecz spłacał ją w 6 ratach, ter min dnia 5 marca jest szczególnie ważny. W razie niewpłacenia 6-jej tj. ostatniej raty Pożyczki Narodowej w tym terminie — subskrybenci tracą prawo do pierwszego kuponu, płatne go w dniu 1 lipca 1934 r., a również obligacje będą im wydane nie w ter minie 1 lipca, lecz późniejszym, łąc nie z subskrybentami, którzy płat ność Pożyczki Narodowej rozłożyli na 11 rat”.

Straż ogniowa

w obradach komisji sejmowej

Wesorał przed południem obrado wany niektóre komisje senackie oraz sejmowa komisja administracyjna. Ko misje senackie zatwierdziły kilka drob-

nych projektów rządowych, uchwa ło ich już w Sejmie. Sejmowa komisja administracyjna przez cały dzień, a przerwa obłądowa rozpatrywała pro jekt ustawy przeciwpożarowej.

Projekt ten był jeszcze przed tygo dniem tematem obrad tej komisji. Jed nakże referent, pos. Różka, wniosł o przerwę tygodniową celem umożli wienia mu przygotowania szeregu pe prawek. Projekt ustawy o ochronie przed pożarami i innymi klęskami ży wiołowymi opracowany został przez Związek Główny Straży pożarnych i przewiduje m. in. zakładanie z urzę du straży pożarnych w tych miejscach, gdzie ich nie ma. Obowiązek finansowania straży spoczywać będzie na gminach, ponadto zakłady u bezpieczeń od ognia obowiązane będą do wypłacenia pomocy w wysokości do 7 proc. zebranej składki ubezpie czeniowej. Dalej projekt przewiduje przymus należenia do straży ognio wej i pospolitego ruszenia wszystkich powyżej lat 14. Na opornych projekt przewiduje kary do 3000 zł. i aresztu do 3 miesięcy. Wszyscy członkowie straży pożarnych mają być ubezpie czeni od wypadków, otrzymywać od uszkodzenia i renty.

Projekt powyższy wywołał sprze dny stronnictw opozycyjnych. Wy powiedzieli się przeciwko niemu przedstawiciele wszystkich stronn ictw opozycyjnych, podnosząc, że projekt ten nakłada nowe ciężary na gminy, wprowadza czynnik biurokra tyczny zamiast czynnika społecznego. Opozycja domagała się, jeśli nie od ruczenia tego projektu, to odłożenie go na jeden rok. Wnioski opozycji nie zostały uwzględnione.

Na plenarnem posiedzeniu Senatu rozpatrywano wczoraj budżety Min. Spraw Zagranicznych, Komunikacji, Sprawiedliwości i Opieki Społecznej.

Premier-socjalista stroni od głodnych-socjalistów

Spotkał go ten zarzut w angielskim parlamencie

LONDYN. (PAT.) Izba rozpo częła wczoraj o godz. 11-ej wie czorem debatę nad nagłym wnio skiem socjalistów w sprawie nie przyjęcia przez premiera Mac Donalda delegacji bezrobot nych. W wyniku dyskusji, trwa jącej półtorej godziny, wniosek socjalistów odrzucono 270 gło-

sami przeciwko 52. Mówcy opo zycji atakowali głównie premiera Mac Donalda.

Specjalnie silne było wystąpie nie popularnego przywódcy nie zależnych socjalistów Maxtona, który zwrócił się do Mac Donal da ze słowami: „Czy zdaje pan

sobie sprawę z tego, że wielu z tych ludzi, których pan dzisiaj odpycha, poświęciło znaczną część swego życia, aby umocnić pańską pozycję polityczną i po sadzić pana tam, gdzie pan siedzi obecnie?”

Słowa te uczyniły w Izbie gę bokie wrażenie.

Dookoła afery Stawiskiego

Sledztwo prowadzone w spra wie afer Stawiskiego zatacza z dnia na dzień coraz szersze kregi, wysuwa na światło dzienne naz wiska najwyższych dygnitarzy Francji. Ministrowie, deputowani oskarżeni o łapownictwo o popie ranie brudnych interesów aferystów, kierownicy organów sprawi dliwości o świadome tuszowa nie spraw i utrudnianie śledztwa.

Oto nowa garść depesz o prze biegu śledztwa i rewelacji prasy paryskiej.

Adw. Legrand wystosował wczoraj do min. sprawiedliwości pismo, w któ rem domaga się postawienia w stan oskarżenia b. min. Dalimiera, twier dząc kategorycznie, że minister inter weniował w sprawie lokaty bonów ba jońskich w towarzystwach ubezpiecze niowych bynajmniej nie bezinteresownie.

Według sprawozdania min. sprawie dliwości, złożonego wczoraj na radzie ministrów, komisja administracyjna stwierdziła ponad wszelką wątpliwość winę naczelnego prokuratora republi ki Pressarda w opóźnieniu śledztwa w aferze Stawiskiego. Od dziś Pressard, który, jak wiadomo, jest szwagrem b. premiera Chauteps'a, opuścił zajmowa ny urząd z poleceniem przygotowania wyjaśnień dla komisji parlamentarnej.

Pomoc dla rybaków na morzu Kaspijskiem

MOSKWA. (PAT.) Samoloty, wysłane na pomoc rybakom znaj dującym się na krach na morzu Kaspijskiem, dostarczyły już środków żywności i lekarstw. Władze centralne wysłały trzeci samolot.

Komisarz Bayard złożył wczoraj wy jasnienia co do swych stosunków ze Stawiskim. Bayard wraz z komisarzem Pachotem aresztował Stawiskiego w r. 1926. W jakiś czas później spotkał się z przebywającym na wolności Sta wiskim, który mu udzielił interesują cych informacji z dziedziny finanso wej. W r. 1928 wydał Stawiskiemu legi tymację i uczynił go... swoim kon fidentem. Kartę konfidenta cofnięto Stawiskiemu dopiero w r. 1932.

Ze sprawozdania lekarzy, którzy do konali sekcji zwłok zmarłego Prince'a

wynika, że na odnalezionych częściach ciała zmarłego nie stwierdzono nigdzie śladów ran. Wszystkie obrażenia pow stały od poszarpania ciała przez po ciąg. W tych warunkach komisja le karska nie była w stanie wypowiedzieć się za ani przeciw przypuszczeniu za bójtwa rady Prince'a. Specjalny ko respondent „Journal” donosi, że policjanci odnaleźli w pobliżu miejsca, gdzie znajdował się zmasakrowane części ciała Prince'a, małą flaszkę z kartką, na której można było odczy tać końcówkę „al”. Była to niewątpli wie etykieta apteczna z nazwą lekar stwa.

Tajemnica cmentarza w Chrzanowie

Odślonięta w niezwykłym śnie matki, która pochowała syna

Mieszkańcy Chrzanowa w Ma łopolsce przeżyli niesamowitą hi storję tajemniczej wędrówki cze rech trumien.

A jak to było — opowiem. Po słuchajcie.

W ubiegłym tygodniu odbył się pogrzeb 23-letniego Wiktora Zacharkowa, który został pochowa ny na miejscowym cmentarzu w Chrzanowie. Rozpacz rodziny po zgonie młodzieńca była straszna. Zwłaszcza matka wciąż pozosta wała w stanie pół-przytomnym.

Onegdajszej nocy śniło się jej, że zmarły syn nie umarł, lecz zo stał pochowany w letargu. W pewnej chwili zrozpaczona matka widzi, jak Wiktor obudził się w grobie, ale wstać nie może, bo na głowie leżało jakieś dziecko.

Podzieliwszy się z rodziną tre ścią snu — matka niezwłocznie udała się na cmentarz, gdzie, ku wielkiemu przerażeniu stwierdzi ła, iż grób syna jest naruszony. Powróciła do domu, a następnie w towarzystwie drugiego syna u dała się ponownie na cmentarz. Przy pomocy łopatki poczęła ona rozkopywać grób. Odwaliwszy za ledwie pół metra ziemi — nie szczęśliwa kobieta zauważyła cztery leżące obok siebie trumien ki dziecięce. Zasypała szybko zie mię, powiadamiając o swem odkryciu miejscowego proboszcza i władze bezpieczeństwa.

Wszystko dochodzenie. Komen dant posterunku wraz z ojcem i bratem zmarłego Zacharkowa u dał się wieczorem na cmentarz. Stwierdzono, że grób został czę-

ściowo rozkopany i trumienki by ły widoczne.

Okolo północy na cmentarzu zjawiło się kilku mężczyzn, któ rzy skierowali swe kroki w stronę grobu Zacharkowa. Gdy niezna jomi przystąpili do wyciągania trumienek — znajdujący się na czatach policjanci — zaarresto wali ich. Są to: Ludwik Gembła, Antoni Cielczyk i Piotr Urbański.

Dalsze dochodzenie doprowa dziło do aresztowania grabarza Jana Linkusa, który, jak się oka zało, ponosi całą odpowiedzial ność za wszystko. Mianowicie Linkus nie pogrzebał w swoim czasie zwłok czworga dzieci, aż wreszcie ulokował je w grobie Za charkowa.

Przynajmniej postępowania gra barza wyjaśni dalsze śledztwo.

Echa walki murarzy w Jelonkach przed sądem

Poszkodowani nie poznają pięciu oskarżonych

Sprawy o głębszym podkładzie społecznym rzadko kiedy bywają treścią procesów karnych. Przeważnie rozpatrywane bywają krwawe zbrodnie, oszustwa, napady, kradzieże. To codzienny zer wokandy sądowej.

A przecież są sprawy, gdzie za gadnienie sprowadza się do walki o kęs chleba, o byt...

Do tych należy proces 5 murarzy, oskarżonych o udział w zbiegowisku publicznym i zamach

gwałtowny na życie innych robotników, z użyciem broni palnej.

Dnia 19 czerwca ub. r. w Jelonkach, około 7-ej rano, rozegrała się dramatyczna scena. Do zatrudnionych przy budowie domku, robotników murarskich zbliżyło się kilkudziesięciu robotników z innych budowli; uzbrojonych w rewolwery i żelazne drągi.

Przyszli z pretensją o zasadniczym znaczeniu. Zaatakowani

murarze robili im konkurencję, pracując dłużej ponad zwyczaj.

Otoczono budowlę dokoła i wówczas posypały się obelżywe wyzwiska pod adresem „zdrajców”, a następnie zaczęto rzucać kamienie i cegły. Padły i strzały rewolwerowe, przyczem jedna z kul zraniła w głowę Andrzeja Milczarka. Inne strzały chybiły, gdyż napadnięci robotnicy scho wali się za mury i belki.

Całe zajście trwało do czasu zjawienia się posterunkowego policji, na którego widok napastnicy zbiegli. Nikogo zatem nie ujęto na miejscu z bronią w rękę, a dochodzenia oparły się na zeznaniach poszkodowanego Milczarka. Ten stwierdził, że wśród atakujących poznał swoich znajomych i zauważył, jak jeden z nich wyciągnął rewolwer i strzelał do robotników na budowlę.

Na zasadzie słów Milczarka i innych jeszcze ludzi, sporządzone zostało oskarżenie przez prokuratora.

Wczoraj odbywała się rozprawa sądowa pod przewodnictwem sędziego Lewandowskiego.

Murarze nie przyznali się do

winy, stwierdzając, że niektórzy z nich byli w grupie osób, ale nie na miejscu napadu, a zdala i przyglądali się całemu zajściu. Inni zaś znaleźli się tam przypadkowo. Napadających było tak wielu, że nie można określić nazwisk.

Na rozprawę powołano kilkunastu robotników z ulicy Wolskiej, i paru posterunkowych. Przebieg procesu był bezbarwny, gdyż wszyscy ci świadkowie, którzy przedtem wskazywali na poszczególnych oskarżonych, obecnie nie mogli ich rozpoznać.

Bronili adwokaci Benkiel i Cohn.

Przewód sądowy wykazał, że spory pomiędzy robotnikami wybuchły głównie na tle przekroczenia 8-godzinnego dnia pracy murarzy, pracujących na akord. Zbiegowisko urządzono w niedzielę i prawie wszyscy uczestnicy byli tradycyjnie podchmieleni.

Sąd, biorąc te okoliczności pod uwagę, skazał tylko trzech: Bochińskiego, Perczyńskiego i Górę, po roku więzienia, a niewiniąt Zielińskiego i Walczaka.

Koniec kariery sutenera

Narazie przez 4-y lata będzie nieszkodliwy

Przy drzwiach zamkniętych odbywał się wczoraj proces sutenera Szczepana Szymańskiego, który zmuszał nieślubnie białym kochankę swą, Leokadę Sobótkę do zawodowego uprawiania nierządu. Zarobione stąd pieniądze zabierał dziewczynie tyran. Wyzyskiwana ofiara drżała przed nim, w ciągu dwóch lat ślepo wypełniając każdy rozkaz. Próbowana wprawdzie uciekać, a nawet truć się, lecz on groźbami zabójstwa zmuszał ją do powrotu i chodzenia po ulicy, osobliwie nadzorując zapraszanie mężczyzn. Znać się niejednokrotnie nad nią przy świadkach. Widziano, jak pilnował ją, gdy z „gościem” szła do hotelu. Wy

czekiwat wówczas powrotu i zabrał zarobek.

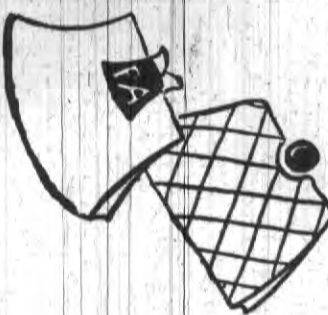
Leokadja Sobótkę zgłosiła się wreszcie do policji, będąc całą posiniaczona i okaleczona. W przeddzień omal nie zabił jej siekiarą. Tylko dzięki ostrzeżeniu uniknęła śmierci.

Gdy Szymańskiego osadzono w więzieniu i poszkodowaną wezwano do sędziego śledczego, chciała cofnąć swe oskarżenie, twierdząc, że wówczas była pijana i w zamroczeniu alkoholem, niesłusznie obwiniała kochankę. Nie dano jednak temu wiary, zwłaszcza, gdy wywiad ustalił, że Szymański nigdzie nie pracował i był na utrzymaniu kobiet lekkiego prowadzenia się.

Szymański odpowiadał z wyższością. Niedawno był skazany za ten sam czyn na 1 rok. Niektóre dziewczyny uliczne dowodziły, że Szymański bił kochankę zato, bo nie okrada gości i za mało za rabia.

Sąd pod przewodnictwem sędziego Wiszniewskiego skazał potwornego sutenera na 4 lata więzienia.

Coś dla Pani



Elegancka pani posiada torebkę z kraciastego jersey, z tego samego, z którego zrobiona jest jej bluzka lub modny szalik na szyję.

Napoleon Sądek.

Kobieta szpieg przed sądem

Wczoraj, po trzech dniach rozpraw zakończyła się sprawa pary szpiegowskiej, Anny Brochis, siostry powieszzonego szpiega i b. urzędnika Min. Spraw Zagranicznych, Henryka Badońskiego. W czasie wygłaszania ostat-

nego słowa Anna Brochis doznała spazmów i zemdląca. Wyniesiono ją z sali bezwładną. Wkrótce nadjechała karetka więzienna i zabrała oboje z sądu. Brochisównę podtrzymywali krewni przy wsiadaniu do auta.

Wesoły Kącik

DETEKTYW



Kiedy wybita godzina siódma, Alfred zrozumiał, że Lili nie przyjdzie. Już trzeci raz kazała mu czekać i nie przyszła... I to zaledwie po dwóch miesiącach młodości...

Żeby choć wiedział, gdzie ona mieszka. Poszedłby do niej...

— Muszę ją znaleźć — postanowił i podszedł do telefonu.

— Czy biuro prywatnych detektywów? Tu mówi Alfred Kariski, Aleja Róż... Proszę mi przysłać najbliższego detektywa. Natychmiast!

Po godzinie w przedpokoju odezwał się dzwonek. Na progu stanął jegomość z fajką w ustach.

— Jestem prywatnym detektywem — przedstawił się.

— A, to pan? — ucieszył się Alfred. — Uważa pan, sprawa jest delikatna.

— Rozumiem! — chrząknął detektyw — kobieta...

— Tak. Znam ją od dwóch miesięcy... Ale wiem o niej tylko, że się nazywa Lili. I mam jej fotografię... Pan mi ją musi odszukać.

Detektyw obejrzał fotografię i schował do kieszeni.

— Zrobi się. 50 złotych na koszt.

— I musi pan ustalić, z kim ona mnie zdradza.

— Jeszcze 50 złotych.

— A długo mogą potrwać poszukiwania?

— To zależy. Danych jest mało. Mogą potrwać tydzień, dwa.

Chyba że panu bardzo zależy...

— Bardzo!

— W takim razie dopłata 100 złotych za pośpiech. Będzie pan wiedział w 24 godziny.

I rzeczywiście nazajutrz o siódmej detektyw zjawił się znów.

— Pańska kochanka — powie

dział — nazywa się Alicja Karlosz.

Mieszka przy ulicy Chłodnej 75. Wczoraj wróciła do domu o drugiej po północy. Dziś wyszła o 11-ej. Przy ogrodzie Saskim spotkała się z jakimś blondynem.

Blondyn ten jak ustaliłem nazywa się Wiktor Kaszak. Jest urzędnikiem w gazowni. Pańska kochanka obecnie siedzi w domu...

Alfred był zachwycony.

— Nadzwyczajne! Jak pan to wszystko ustalił przez jeden dzień?

— My, detektywi mamy węż, panie szanowny...

— Ale jak pan ją odnalazł? Bez adresu, bez nazwiska?...

— Fotografia mi pomogła. Trudności nie miałem... Bo, uważasz pan ta sama Lili, to jest moja żona. A co się tyczy tego blondyna, to jej zabiłem mordę i mi wyśpiewała co to za jeden.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

BOHATER

Była zniecierpliwiona. Miał już być u niej oddawna, a tu go niema. Rozzłościła się na dobre: — E, pójdę sobie i już. Niech wie!

A jednak nie poszła. Postanowiła policzyć do stu. Jak przy setce jego nie będzie, to pójdzie. Przewidywała sobie, że się omyliła w rachunku i zaczęła od początku. Tym razem, przy trzydziestu osiemdziesięciu czterech, zobaczyła znajomą sylwetkę.

— Nareszcie... Ach, Lutku, żeby się tak spóźniać! Na drugi raz...

— Nic się nie stało, zdamy się jeszcze...

Coś jej szepnął do ucha. Czerwona, jak mak, trzepnęła go po nosie.

— Nie, wiesz Zula, że naprawde nie mogłem. Akurat... tego... a właśnie... Kapral mi kazał wyżyć nową szablę dla króla Zygmunta...

— Słuchała, naiwnie niepewna, czy to prawda, czy żarty. Ale chłopak stanowczo trzymał ją za serce: taki zgrabny ulan, dowcipny, żywy, a w cywilu akrobata cyrkowy... Hohol!

Szła wolno, ręka pod rękę, do tej mieszkanki... Zula oparła główkę na ramieniu Lutka, on gładził jej czule włosy...

Już zdążyła, dochodząc do tej ulicy dosłyszeć jakieś wołania, hałasy, zgiełk... Ulica była pełna tłumy: dom się palił. Okazało się, że w mydlarni, na parterze, wybuchł pożar, który się rozszerzył z przerażającą szybkością. Szczęściem, lokatorzy zdążyli w porę uciec. Uciekli, chwala Bogu, wszyscy... Nie!

nie wszyscy: tu jakaś kobieta la mentowała:

— O, Jezu, puśćcie mnie! Mój Janek, mój Janek... Tylko aby na chwilkę skoczyłam na dół, zostawiłam jego, a teraz taka kara Boska... I ojciec jego na robotcie... Puśćcie mnie ludzie, bo swaruję!

— Czekałesz, kobieto! — nie poradziłeś, cały parter i pierwsze piętro w ogniu... Trza czekać, aż straż przyjedzie...

Ale już cichaczem mówiono, że tu będzie lada chwila wybuch, bo tam ztyłu były rezerwuary benzyny dla garażu i policja zaczęła odpychać gapiów.

— Gdzie jest to dziecko? — Ludwik nie poznał własnego głosu.

— A tam, na trzeciaku drugie okno na prawo — krzyknął ktoś głośno.

Ulan nie zapomniał swego fałszu z cywila. Wbiegł do sąsiedniego domu, nie zwracając uwagi na Zulę, która go się czepiała drżącymi rękami, nie wiedząc, co chce począć. Już po

trzeciemi piętrem. Z precyzją uchwycił się gzymsu i jak małpa posunął się w stronę zagrożonego domu. Tłum śledził jego ruchy z zapartym oddechem.

— To chyba „jamiol” z nieba — zawołała przez lzy nieszczęsna matka, a nikt nie myślał się roześmiać. A Lutek miał okno jedno za drugim.

— To tutaj, to tutaj! — ryknęło kilkadziesiąt głosów. Ludwik znikł w środku. Tymczasem zajechała straż, zaczęto wysuwać drabiny. W oknie ukazał się ulan z niemowleciem w ręku. Chyba on jeden był spokojny na całej ulicy, bo serca były nawet strażakom, którzy niejedno widzieli. A on posuwał się po gzymsie ze swoim pakunkiem z taką łatwością i spokojem, jak by szło o zwykłe przedstawienie w cyrku. Obok, pod balkon podjechała drabina ze strażakami. Lutek uchwycił się nogami balustrady balkonu, zwiesił się w dół i podał strażakom bebną. Potem uchwycił się za balkon jedną ręką, rozkołysał się, puścił balustradę, z rozpedu poleciał do drabiny, złapał ją sprawnie i wnet był na ziemi.

Dopadła go owa matka. Nie wiedziała co mówić, skowyczała coś nieludzko. Ale on już był przy Zulce, która nań patrzyła, jak na obraz. Krzyczano koło niego:

— Nazwisko! Nazwisko!

— G... — wrzasnął — macie nazwisko!

Żeby mieć spokój, weszł do kawiarerii. Długo nie siedzieli. Weszło kilku żołnierzy z oficerem. Zbliżyli się do Ludwika:

— To wyście uratowali dziecko?

— Tak, pante poręczniku — wypowiedział się Lutek.

— Do komandy placu.

Ku swemu zdziwieniu Ludwik został tam zaprowadzony przed pułkownika Z., który dowodził jego pułkiem.

— To wyście uratowali dziecko z płomieni? Mówiono mi, żeście w cywilu akrobata cyrkowy, ale to nic. Ta odwaga, pogarda niebezpieczeństwa są czy sto ulanckie... — Tu pułkownik gadał z piętnaście minut na ulanckie tematy i ostatecznie zakończył: — Bedziecie wynagrodzeni. Jak nie zostaniecie starszym ulanem na przyszły miesiąc to niech mnie kule biją...

Ale, chcieliście coś powiedzieć?

— Panie pułkowniku, melduję posłusznie, że proszę o darowanie...

— Co takiego?

— Melduję posłusznie, że te go wieczora siedziałem w pace i nieprzepisowo wyszedłem powietrzną drogą na miasto...

Jutro 84-te opowiadanie p. t. „Przez rozstargnienie”.

Zwróć uwagę!

Prawda w świetle liczb

(w.) Przemysłowcy operują bardzo często urojonymi cyframi, aby wykazać, że źle im się dzieje, bo produkcja spada. Zmuszają więc robotnika do przyjmowania obniżek plac dla „ratowania przemysłu”. Na tym koniku również jedzie nasze hutnictwo żelazne. Tymczasem cyfry prawdziwe mówią co innego.

Z międzynarodowej statystyki wynika np., że ogólna produkcja żelaza w roku ubiegłym na całym świecie wyniosła (cyfry z 1932 roku podajemy w nawiasie) 49.231 (39.923). A więc się zwiększyła!

Podział na poszczególne kraje jest następujący: Stany Zjed. 13.520 (8.922), Rosja 7.200 (6.221), Francja 6.335 (5.537), Niemcy 5.267 (3.933), Anglia 4.190 (3.630), Belgia 2.745 (2.784), Japonia 2.00 (1.550), Indie Bryt. 1.000 (916), Włochy 515 (495), Czechosłowacja 508 (450), Polska 305 (199), Szwecja 318 (282), Kanada 223 (162) i Austria 92 (94).

Wynika więc z tego, że Polska zwiększyła swą produkcję żelaza przeszło o 50 proc., a więc w stosunku bodaj najwyższym w odniesieniu do innych krajów! Liczby te powinien sobie dobrze robotnik zapamiętać na wypadek „gdy zawezwają go do „ratowania przemysłu”.

Maszyna, która zapisuje sny | Kto szuka, ten znajdzie

W Stanach Zjednoczonych budzą wielkie zainteresowania eksperymenty fizjologa i fizyka, prof. H. Gernsbacka, który zorganizował w Nowym Jorku laboratorium dla prac fizjologicznych nad badaniem istoty marzeń sennych i w tym celu skonstruował szereg oryginalnych aparatów. Jeden z tych aparatów potrafi rejestrować przebieg marzeń sennych.

Przypuszczano już dawniej, iż wpływ żołądka na powstawanie snów ma swoje źródło w oddziaływaniu procesów trawiennych na serce. Im większy ucisk wywierają procesy te na funkcję serca, tem wyraźniejsze, a zarazem cięższe stają się marzenia senna. Gdy serce zaczyna działać zbyt silnie, gdy ruchy jego stają się mocne, śpiący budzi się nagle, co wskazuje na to, iż sen zdrowy od bywa się bez snów. Otóż owa wzmożona działalność serca, przyspieszenie jego rytmu, naprowadziła prof. Gernsbacka na pomysł skonstruowania aparatu, któryby mógł stwierdzić, czy śpiący śni, czy senna jego marzenia miały charakter ponury.

Aparat prof. Gernsbacka rejestruje w ten sam sposób, jak to czynią aparaty rejestracyjne dla celów meteorologicznych, linie fałszywe wskazują rytm bicia serca oraz czynności organów oddechowych. Częstotliwość i wysokość krzywych pozwala wnioskować, o tem, czy śpiący śni i jakiej natury jest jego senna marzenie. Jak stwierdził prof. Gernsback, na intensywność snów wpływa nętylko serce, lecz i różne rodzaje szmerów, dźwięków, rozlegających się w nocnej ciszy.

Właściwym jednak celem eksperymentów uczonego amerykańskiego jest nie sama tylko rejestracja snu, lecz jego zobrazowanie — powiedzmy — sfotografowanie obrazów sennych. Cel ten jest dzisiaj jeszcze daleki i w obecnych warunkach nieziszczalny

badaj. Lecz to, co wczoraj było jeszcze niemożliwe, może się niem stać jutro. Kto wie, czy wraz z postępami wiedzy i radiotechniki nie uda się jednak pewnego pięknego dnia, raczej nocy, sfotografować morzeń sennych i tak zrealizowaną jawę senną przedstawić jej autorowi bezwiednemu.

Na międzynarodowym kongresie biologii eksperymentalnej w Cambridge przyrodnicy Fell i Canti zademonstrowali zebrany z całego świata uczonym niezwykły eksperyment.

Na ekranie kinematograficznym ukazano szereg komórek zwierzęcych, połączonych w nieforemną tkankę — 400-krotnie powiększona. Pod wpływem niewidzialnej siły, tkanka zaczęła się zmieniać. Uczniowie poczęli rozznawać kształty poszczególnych organów, formowanie się szkieletu i wreszcie całą normalną kurzą nóżkę.

W jaki sposób pokazane zostały wszelkie stadja rozwoju kurzego embrjonu? Czy w jajku? Nie! Droga doświadczona w laboratorium biologicznym! Z zapłodnionej kurzego jajka wycięto skrawek embrjonu, zawierający zalążki no-

gi i umieszczono go w wylęgarni na specjalnej pożywce. Świadczenie tego niezwykłego pokazu mogli podziwiać inne jeszcze frapujące doświadczenie. Otóż samicy królika wycięto zapłodnione uprzednio komórki jajowe i umieszczono je w retortce na odpowiedniej pożywce. Retortę ogrzano do wysokości temperatury ciała królika. W tem sztu cznym łonie powstał prawidłowy embrjon królika.

trawę, naciska guzik i pociąg wjeżdża; za naciśnięciem powtórnie guzika pociąg staje i maharadza wybiera sobie żądane danie. Zabawka ta kosztowała podobno maharadzę ogromną sumę, ale skarb jego może sobie pozwolić na taki wydatek.

We Francji cieszy się dużą sławą mr. Henri Fouillard, który na swoich wizytówkach kazał wydrukować tytuł: „Legalizowany poszukiwacz na plażach“.

Zawód p. Fouillarda jest dość oryginalny. Pod koniec sezonu letniego udaje się zwykle p. Fouillard za uprzednim upoważnieniem zarządu danej plaży, na poszukiwania w przybrzeżnych diunach. I znajduje... do diabła i trochę. Faktem jest, że p. Fouillard żyje dostatnio i bez kłopotów, wykonywując swoje rzemiosło człowieka, który szuka i znajduje.

W Paryżu p. Fouillard ma konkurenta, który pracuje jednak na innym polu: terenem poszukiwań swoich uczynił linie tramwajowe. Między godz. 1-szą w nocy a 5-ą rano obchodzi on tory tramwajowe i obszukuje starannie wszystkie szczeliny obok szyn, zwrotnic i krzyżownic. Pomysłowy jego-ność ułatwił sobie zadanie: nie potrzebuje się schylać, trzyma za wieszoną na dwóch sznurkach lusterko i małą latarkę elektryczną, które zapuszcza w szczeliny i otwory. Rzut oka na lusterko pozwala mu stwierdzić od razu, czy znalazł to, czego szukał. A znajduje różne rzeczy: monety, drobne klejnoty, spinki, szpileczki etc. etc.

Fabryka potomstwa

Srebrny pociąg zamiast służby

Najniższe temperatury osiągnięte

Maharadza Gwaljoru, jeden z najbogatszych ludzi na świecie, kazał wykonać dla siebie w Londynie niezwykle cudo techniki. Jest to pociąg, składający się z lokomotywy i wagonów wykonanych całkowicie ze srebra. Wagon są to platformy, na których

znajdują się półmiski z daniami i butelki. Lokomotywa poruszana jest motorkiem elektrycznym. Pociąg biegnie po szynach ustawionych na stole i wykonanych również ze srebra. Służba jest zbyt ciężka. Gdy maharadza lub jego gość pragnie otrzymać jakąś po-

Onnes. Po śmierci profesora Onnesa prowadzili jego uczniowie i współpracownicy dalsze badania nad osiągnięciem wytkniętego przez mistrza celu: zdobycia najniższej temperatury poniżej zera.

Co to jest minimum temperatury? Wówczas gdy stopnie ciepła mogą iść w górę dowolnie — mogą sięgać milionów stopni Celsjusza (np. temperatura słońca), to temperatura niska, zimna, ma swoją naturalną wytworzoną granicę poniżej zera. Granicę tę stanowi 273 stopni poniżej zera. Ze granica taka istnieć musi, wynika to z natury samej ciepła.

Temperaturę gazu normalnie szybkość, z jaką poruszają się jego molekuly, im szybciej biega, tem wyższa jest temperatura gazu, im wolniej — tem zimniejszemu staje się ów gaz. Istnieje jednak granica oziębiecia, przy której ruch molekuly ustaje zupełnie. Granicę tę oznaczają 273 stopnie niżej zera. Od nazwiska wielkiego uczonego angielskiego, fizyka lorda Kolin'a, granicę tę nazwano stopniem Kolin'a. Tak niskiej temperatury niema wogóle na kuli ziemskiej. Jest to idealna temperatura zupełnie pustej przestrzeni kosmicznej.

Oddawna starali się uczeni wytworzyć sztuczne warunki, w których mogłaby powstać ta idealnie niska temperatura. Największe postępy i sukcesy w tej dziedzinie osiągnęło laboratorium w Lejdzie, pracujące pod kierownictwem prof. Onnesa. Metody, którymi się posługiwano, polegały głównie na skraplaniu różnych gazów, przyczem wytwarzaly się niesłychanie niskie temperatury. Najodpowiedniejszym dla tych doświadczeń gazem okazało się helium (hel). Przy skraplaniu helu otrzymano temperaturę 272,2 niżej zera, czyli, iż tylko 0,8 stopnia brak było do osiągnięcia maksimum. W ostatnich latach udało się różnicę tę zmniejszyć o 0,4 stopnia. W tych dniach dokonano

wreszcie eksperymentu decydującego — zdobyto znowu 0,2 stopnia, tak, iż już tylko 0,2 dzieli jeszcze badaczy od osiągnięcia najniższej temperatury, t. j. od osiągnięcia zupełnie pustki i bezruchu przestrzeni. Być może, iż osiągnięcie pełnych 273 stopni poniżej zera jest wogóle nieziszczalne, być może, iż zupełny bezruch w przestrzeni jest faktycznie nieosiągalną mrzonką. W każdym razie od tej granicy dzieli już naukę tylko 0,2 stopnia.

W drodze na szczyt amerykański

Po rocznej pieszej podróży po południowym Maroku, przybyła do Casablanki wyprawa polskich artystów malarzy, w skład której wchodzi: pp. Antoni Teslar, Aleksander Teslar z żoną Janiną, również artysta malarz i 3-letni synkiem Anteczkiem. Ekspedycja państwa Teslarów przebyła w ciągu roku przeszło 2000 km. pieszo, m. in. przez góry Wielkiego Atlasu. Zdjęcie nasze przedstawia Anteczka Teslarsa w drodze na szczyt Tiz in Tagawont w górach Atlasu.



Ile kosztuje strajk szoferów we Francji

Strajk szoferów w Paryżu dotkliwie odbija się na życiu ekonomicznym stolicy Francji. Obliczono, że w Paryżu znajduje się 25.000 taksówek, których dochód dzienny wynosi średnio po 130 fr. Daje to sumę 3.250.000 fr. strat dziennie, a jeśli doliczyć napiwki, które stanowią przeciętnie 10 procent rachunku — 3.700.000 fr. Paryż, który pobiera dziennie 14 fr. od każdej taksówki za prawo stacjonowania,

nie licząc innych wpływów. Rząd zaś, jeśli wzięć tylko dochód, jaki czerpie ze sprzedaży benzyny traci dziennie 525.000 fr., ponieważ zarabia on 21 fr. na ilości benzyny zużywanej przeciętnie dziennie przez jeden wóz. Ponadto rząd ponosi straty z tytułu zmniejszonego podatku dochodowego. Straty handlu i przemysłu prywatnego oceniana są na setki milionów.

Trzy stopnie przyzwoitości

W Hollywood zdarza się coraz częściej, iż jeden film nakręca się w trzech odmiennych wersjach. Film „Hold your man“ z Joan Harlow i Clark Gable zawiera pewną scenę, którą zdjęto w trzech wersjach. Rzecz polegała na tem, iż miss Harlow składa wizytę Gable'owi w jego mieszkaniu.

W pierwszej wersji miss Harlow ma na sobie szlafrok męski, własność gospodarza. Leży ona na otomianie, a szlafrok zlekka odchyłony pozwala oglądać widzowi jej nogi. Ta wersja przeznac-

czona jest dla całej Ameryki. W drugiej wersji widzimy miss Harlow w pyjama, która jest również własnością Gable'a, aktorka siedzi na otomianie. Ta wersja przeznaczona jest dla stanów Pensylwanja, Ohio, Kansas i kilku innych, które wolą oglądać miss Harlow w stroju przyzwoitym. W trzeciej wreszcie wersji ukazuje się na ekranie miss Harlow w skromnej sukience, będącej bezwątpienia jej własnością. Tutaj miss Harlow siedzi już na fotelu. Ta wersja przeznaczona jest dla Anglii.

Coraz mniej milionerów

Pisma amerykańskie drukują wykazy statystyczne, z których wynika, iż liczba multimilionerów w Dollaryce zmniejsza się gwałtownie od wybuchu kryzysu gospodarczego. Wówczas, gdy w r. 1929 liczone 38 osób, posiadających dochód roczny w sumie powyżej 5 milj. dolarów, to w r. 1932 wykazy nie podają już ani jednego szczęśliwca z takim dochodem. Jeśli chodzi o „mniejs-

sze“ sumy dochodów, to w roku 1929 liczone 19 osób dysponujących dochodem rocznym w wysokości od 4 do 5 milj. dol. (w roku 1932 już tylko 2 osoby), 32 osoby z dochodem od 3 do 4 milj. dol. (w 1932 r. ani jednej), 68 osób z dochodem od 2 do 3 milj. dol. (w 1932 r. — 3 osoby), 357 osób z dochodem od 1 do 3 milj. dol. (w 1932 r. — 15 osób).

Przestępstwa w Czechosłowacji

W r. 1933 pomimo cięższych warunków gospodarczych liczba zbrodni dokonanych spadła i wynosiła 254 wobec 286 w r. 1932. Wyroków śmierci wykonano w roku ubiegłym 27. Spadek widoczny jest zwłaszcza, gdy chodzi o wiek przestępców; zmniejszyła się bowiem

prawie o połowę liczba przestępców w wieku poniżej lat 18-tych. O zbrodnie zabójstwa oskarżono: tylko 4 małoletnich, osądzono trzech. Wydane przez sąd 34 wyroki śmierci zostały zamienione na karę bezterminowego więzienia.

ZDRADZONY MAŻ

Osnute na prawdziwym zdarzeniu wsierżsające dzieje niewierności małżeńskiej

Tymczasem Kryśka postanowiła pocieszyć ojca, który wyglądał zgnębiony i przybity, jak nigdy. Szepnęła mu cicho:

— Jeżeli myślisz, tatusiu, że stracisz choć odrobinię mojego uczucia, to myślisz się. Czy to cię trapi?

Westchnął głęboko i szepnął w rozpaczy:

— Lękam się, że zwątpisz o mnie, bo cię okłamałem, ale Bóg mi świadkiem, że czyniłem to dla naszego wspólnego dobra, w najlepszych zamiarach.

— Ale ja nie chcę nic wiedzieć. Jesteś najlepszym z ludzi i ojców. Musiałeś mieć swoje powody. Nie pytam o nie.

— A co zrobisz dalej?

— Narazie będę się modliła za mamusię i czekała cierpliwie, gdy mi pozwolisz ją ujrzeć. O jakim to radość byłaby dla mnie móc kochać was oboje... i widzieć was znów razem... jak niegdyś... gdy wycinaliście na korze te serca...

Umilkła na chwilę, poczem rzekła:

— Ale teraz zabierzmy się do odszukania Rysi. To najpilniejsza sprawa.

Radecki rzekł, że uczynił wszystko możliwe — daremnie. Zresztą, nietylko on. Matka również...

To było bardzo ważne dla Kryśki. Matka szuka, więc kocha...

Postanowiła sobie, że nie da się niczem zrazić i podejmie poszukiwania na własną rękę.

Poza tem tłumaczyła ojcu, że powinni stanowczo złożyć wizytę Beczkowskiemu. Zawsze to jej dziadek... Przyjechali tu na stałe, więc trzeba przecież jakos żyć z sąsiadami.

Radecki nic na to nie odpowiedział.

Kryśka tem się nie zraziła... Poprzysięgła sobie:

— Połączę ich znów... Muszę...

Była niedziela. Stenia wybierała się, jak zwykle, na przejażdżkę kajakową z Aniela.

Poprzedniego dnia dostała list od Zbyszka. Zawiadamył ze smutkiem, że będzie musiał wyrzec się dalszej kariery wojskowej. Wrócił więc na wieś do domu rodzinnego, który wydaje mu się straszliwie smutny bez matki i Steni. Matki już nic mu nie wróci, a Stenię?

Przyznawał się, że marzy o tem, aby pobrać się z nią, ale ma pewne wątpliwości. Gruntu jest niewiele, emerytura wojskowa szczupłutka... Nędzy może nie zaznaby, ale bytowanie byłoby bardziej, niż skromne... zwłaszcza, gdy przyjdą dzieci, które przecież chciałoby się wychować możliwie najstarannie, posyłać do szkół... Czy zdecydowałaby się na to?

Prosił, aby mu nie odpowiadała bez namysłu. Przyjedzie za parę dni do Warszawy, to jeszcze porozmawiają...

Przeżytywała list powtórnie, gdy weszła Aniela. Rzekła:

— Prześlicznie dziś wyglądasz. Gdyby cię twój przyjaciel zobaczył, byłby jeszcze bardziej zakochany...

— Jaki przyjaciel? Kto jest zakochany? — zapytała Stenia, cała jeszcze pod wrażeniem listu od Zbyszka, którego przecież Aniela nie знаła.

Odpowiedź Anieli brzmiała:

— Jaki to który? Znam tylko jednego — Grzesia. Ten dałby się za ciebie poszarpać w kawałki. Poza tobą świata nie widzi...

Po chwili zaś dodała:

— Wogóle chłopaki będą się w tobie kochali, jak w żadnej. Co dzień się robisz ładniejsza...

Mało to Stenię obchodziło...

Jej postanowienie już zapadło...

Postanowiła zostać żoną Zbyszka. Mieli się ku sobie już od tak dawna... Zresztą, uważała to za swój obowiązek wdzięczności wobec jego matki, której tyle zawdzięczała, a która życzyła sobie, aby się w przyszłości pobrali.

Na Wiśle było przepięknie. Od kajaków aż się roilo. Na przystani czekał już na nie Maciek, witając się z Aniela uprzejmie:

— Dzień dobry, kuzyneczko.

I dodał:

— Mała przejażdżka kajakiem nie zaszkodzi, ale mam dla was dziś jeszcze niespodziankę... Znajomy pożyczyl mi samochód... Pojedziemy na spacer... zjemy sobie obiadek gdzieś za miastem...

Stenia lekka się wszelkich takich wycieczek i sprzeciwiała się, ale w końcu dała się namówić. Wiedziała zresztą, że gdziekolwiek się uda, i tak będzie myślała tylko o Zbyszku, a nie chciała tamtym psuć zabawy, ani też zostać sama.

Przejechali się więc za dwie godzinki kajakiem, a potem udali się na wycieczkę samochodową, jadąc w kierunku Wilanowa.

Na obiad Maciek zaprosił je do Konstancina. Już byli przy stole, gdy Aniela na chwilę odeszła, widząc dwie przybyte znajome, z którymi chciała się przywitać.

Maciek szybko skorzystał z okazji, aby zasypać Stenię mnóstwem komplementów. Potem delikatnie wypytywał Stenię o jej pochodzenie, starał się zwłaszcza o wydobycie nazwy wsi, z której przybyła. Gdy padła nazwa Błotków, Maciek odrazu sobie przypomniał, że właśnie taką wieś wymieniał w swoim czasie Buczek. Ucieszył się ogromnie, nie dawał wszakże poznać tego po sobie.

W powrotnej drodze wszyscy milczeli. Maciek się cieszył, że mu się trafia wspaniała gratka. Stenia marzyła o tem, jak będzie panią Kobialską, a Aniela

była zadowolona, że Maciek teraz traktował ją znacznie przyzwoliej.

Na odchodnym szepnął jej:

— Muszę z tobą pomówić... Wiesz, o tym świetnym interesie...

Kiwnęła głową ze zwykłym niedowierzaniem...

Stenia tymczasem zamknęła się u siebie i napisała parę słów Zbyszskowi:

„List Pański mnie oszołomił. Co chwila pytałam się sama siebie: „Sen czy jawa?“...

Ja? Ja miałabym zostać panią Kobialską?

Skądże Panu mogła przyjść do głowy myśl o postępieniu biednej nieszczęśliwej dziewczyny, wychowanej i żyjącej tylko dzięki miłosierdziu ludzkiemu?

Pan wie, co o mnie mówią, że jestem znajda, a ja nawet nie mam możliwości zaprzeczyć temu.

Jeżeli mimo wszystko zechce Pan poślubić biedną sierotę, co do mnie — z pewnością będzie zgoda.

Czyż Pan mógł wątpić o tem choćby na chwilę?

Czy trudno mi będzie rozstać się z Warszawą? O, nie...

Przyznaję, polubiłam ją i dobrze mi tu, ale wyczuwam, że jej gładki bruk asfaltowy jest równie polyskujący, jak... śliski...

Porzuć więc Warszawę bez żalu. Zamieszkać z Panem, gdzie Pan zechce.

Z radością wielką złączę swe losy z Pańskimi, ale sama Pana ostrzegam: niech Pan przedtem dobrze pomyśli, co Pan robi. Ileż to dziewcząt bogatych chętnie oddałoby panu swoją rękę!...

To też nie będę miała do Pana najmniejszego żalu, gdy Pan się cośnie.

Co do mnie, ma Pan moje słowo, z którego teraz tylko Pan mnie będzie mógł zwolnić.

Tak czy inaczej, zachowam dla Pana zawsze dużo, dużo, z głębi serca płynącego, uczucia...

Na plamy proszę nie zwracać uwagi... To od lez..”

Gdy tylko Irena dowiedziała się, że jej córka jest w Dzikowie, pojechała do Bukowca.

Ledwo przybyła, gdy zjawił się u niej... Radecki...

Przyjęła go oschle i rzekła:

— Myślałam, że wreszcie uwolnisz mnie od swoich odwiedzin. Czego jeszcze chcesz?

— Pomówić z tobą po raz ostatni... i zaproponować... zgodę...

Nie odpowiedziała ani słowem...

Szepnęła:

— Kochałem cię kiedyś bardzo... Chyba o tem nie wątpisz?

Milczała uparcie.

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

— Czegóż, Henluś, wybałuszasz oczy. Jakbyś mnie nigdy nie widział — mówił dalej Józio. — Posłuchajno!... Z Frankiem stało się i niema o czem gadać!... Nie wart nawet tego, żeby za niego iba nadstawiać! Kto wie, czy się z hynkami nie wacha i nie kapuje. A jeśli nie kapuje teraz, to w przyszłości z niego kapuś pewny... Co innego mi przyszło zresztą do głowy. Czy ty znasz tego bubka od węgla?

— Którego?...

— Którego futro tak ci się podobało, kiedy wyjeżdżał pociągami do Gdyni.

— Aha, ten! Znam, naturalnie!.. Bogaty facet!.. Miałem apetyt na to futro, aż mi się gorąco zawczasu robiło... Tyle tygodni kreślił się koło niego Antos Papierowy, żeby mu coś z doliny wyskrobać... Ale Papierowy to fujara... Co ty chcesz od niego? Myślisz przejść na dolinę, czy jak?

— Głupisz z dolina!.. Jaby mi się tak paskudził dolina!.. Przyszła mi do głowy lepsza robota!..

— No, to gada!..

Józio spojrzał na mnie.

— Ona go obróbi!..

— I! Co ty też gadasz! Kobieta żadnego wywieczenia nie ma! Wpadnie jak śliwka w kompot!..

— Obróbi go, ale nie na dolinę!..

— Tylko jak?

— Co ty, Henluś, tak źle dziś kapujesz? Żadnej smykałki w tobie? Strach przed tamtym drabem pomieszał ci w głowie?..

— Może na podchód? Co? — dopytywał się Kubelek.

Słuchałam tego z zapartym tchem. Całe moje

złamanie i senność odrazu gdzieś zniknęły. Nie ruszałam się, cała zamieniona w słuch. Kiedy usłyszałam „na podchód”, wstrząsnęłam się. A więc chcą ze mnie zrobić najgorszą ulicznicę, wciągającą gościa do mieszkanki, którego okradają w czasie zabawy?!

— Co tam z podchodem!.. — zawołał Józio. — Mam całkiem inną myśl!.. Ubierzemy fajnie Tole, że będzie wyglądała, jak prawdziwa hrabina i ja już jej powiem, co i jak. Ty bedziesz mi też potrzebny. Wyelegantujesz się na franta i pojedziesz jak burzuj pierwszą klasą do Gdyni! Co ty na to?

— Nic nie rozumiem, Józio!.. Ale wyelegantować się mogę, dlaczego nie? Człowiek jest w świecie obyty, wcale nie gorzej, niż Michaś, choć on się ciągle chwali, a ja nie i mogę robić taki fason pierwszej klasy, jak pierwszy lepszy hrabia, albo inny Walentino!

— Potrzebny mi jesteś, bo przecież nie mogę jej puścić samej!.. Cholera ja wie, może i nie sprowadziła tego łobuza, ale trzeba ostrożności!.. Ona jest zawzięta... Coprawda jej bachora będziemy mieli w reku, ale i to może być mało!.. Pojedziesz, żeby mieć na nią oko. Robota musi być czysto zrobiona i wtedy wpadną nam w ręce większe hony. Zrobim sobie potem taki bal, jakiego Warszawa jeszcze nie widziała!

Twarz Józia zmieniła się znów zupełnie. Gęba mu się rozszerzyła w uśmiechu szeroko od ucha do ucha. Widocznie zapomniał zupełnie o swoim przyjacielu i o tem, że tak niedawno został sponiewierany przez Wawrzka, jak szczeniak.

Ja ciągle nie rozumiałam, co on takiego zamierza. Nasłuchiwałam uważnie, żeby nie przepuścić ani jed-

nego słowa. A nuż sami nasuna mi jaka myśl ratowania się z ich bandyckich rak?!

Przecież chyba nie chcą, żebym zamordowała w drodze, w wagonie kolejowym tego „od węgla”, jak go nazywał Józio?!

— Musim dobrze wymacać — mówił Józio. — kiedy on teraz odjeżdża. Może mu się co odmienić i nie wyjedzie, jak zwykle, a szkoda płacić forse na bilety po próżnicy!.. Złatwi to Michaś. Ty się nie pakuj nigdzie, żeby cię potem nie poznał, bo mogą być przykrości. Zaraz z samego rana odnajdź Michała i powiedz mu, żeby się wkrecił do biura tego bubka. Niech to zrobi, jak chce, ale niech się dowie. Pewnie mu wożny, albo inny jaki powie, czy pan dyrektor jest, kiedy jedzie. Tylko na mur!..

— A ja? — spytał Kubelek.

— Ty? A nic! Uogolisz się ładnie, leć sobie wy-pomadujesz, pokropisz weżetalem, żeby zdaleka było czuć eleganta. Sprawę ci fajne palto, walize. I pojedziesz sobie do Gdyni... Tam się już potem spotkamy. To jeszcze obgadamy...

— Co ty znów nowego zamierzasz? — nie wytrzymałam, żeby się wreszcie nie odezwać. Nie mogłam ścierpieć, żeby się tak mną rządził, jakbym była bez uczucia. Jak drewno!

Józio spojrzał na mnie.

— Dowiesz się, jak będzie czas. Teraz idź sobie spać! Pamiętaj tylko jedno: nie próbuj się wymigiwać, albo w jakikolwiek sposób kapować! Jedno słowo, a twój będnak będzie miał ukrecony lebek, jak kanarek!

Dalszy ciąg nastąpi.

Po wyroku śmierci

Ostatnie chwile skazańców

VIII. PODŁE ŻYCIE — PODŁA ŚMIERĆ

Było dwu braci Zeńków, którzy trudnili się rozbójem w okolicach Białegostoku. Przez długi czas unikali sieci policyjnych, obciążając swe sumienie zbrodniami i rabunkami. Wreszcie wpadli w pułapkę i obaj zostali aresztowani. Stawieni przed sąd, przyznali się do wielu krwawych przestępstw, przy czym wyszło na jaw, że Wasyl Zeńko mordował, zaś jego brat rabował. W ten okropny sposób podzielnili między sobą „pracę”.
Sąd Okręgowy w Białymstoku skazał Wasyla Zeńkę na karę śmierci przez powieszenie, brata jego na bezterminowe wię-

zienie. Obrona odwołała się o łaskę do P. Prezydenta Rzplitej, lecz z Zamku przyszła odpowiedź odmowna. Wyrok stał się prawomocny i miał być wykonany 20 kwietnia 1928 roku.

Skazańców pozostało jeszcze kilkanaście godzin życia. Zeńko spędził je, jak każdy człowiek, na którego nie czeka szubienica. Po posiłku wieczornym położył się najspokojniej spać i wnet zasnął snem sprawiedliwych.

Podczas jego snu inni więźniowie wbudowali w ziemię szubienicę, ustawili szafot, wykonali grób dla delikwenta. Słowem przygotowano wszystko do egzekucji.

Przed godziną 5-tą rano inspektor więzienia udał się do celi Zeńki, który spał w najlepsze, przebudził go i zawiadomił że wyrok śmierci będzie za pół godziny wykonany.

Zeńko przeciągnął się tylko ospale, coś mruknął, a po chwili wahania rzekł:

— Chcę się widzieć z bratem.
— To jest niemożliwe, gdyż pański brat został przewieziony do innego więzienia.

— Trudno! — zapanił namiętnie i zaczął się ubierać w ubranie więzienne.

Za chwile nadszedł non (Zeńko był wyznania prawosławnego), aby mu udzielił ostatnich pociech religijnych.

— Obejdzie się! — na widok duchownego powiedział Zeńko

i nie wpuścił go do celi.

O 5-tej po skrupowaniu rąk, kilku strażników więziennych wyprowadziło skazańców na miejsce straceń. Byli już tam obecni wszyscy, którzy wykonaniu wyroku z urzędu musieli asystować.

Prokurator odczytał wyrok i oddał Zeńkę w ręce kata. Ten polecił zawiązać oczy skazańcowi.

— Chcę mieć oczy otwarte! — zażądał twardo.

Doroczy zamierzali podprowadzić go na szafot, lecz wyrwał im się i sam wbiegł po stopniach pod szubienicę. Będąc u szczytu, Zeńko odwrócił się do kata z cynicznym pytaniem:

— Panie, czy ja dobrze stoję, bo po raz pierwszy na tem jestem?

Cóż mu miał rzec kat? Skierował jego twarz w stronę prokuratora, zarzucił mu pięścią na szyję, pomocnicy wyrwali gwałtownie stopnie z pod jego nóg i ciało zawisło w powietrzu. Śmierć nastąpiła bardzo szybko.

Przez 20 minut wisiało ciało na szubienicy, poczem lekarz więzienny stwierdził oficjalnie zgon. Więźniowie zdjęli z szubienicy wisielca, ułożyli ciało w przygotowanej zawczasu trumnie i wywieźli zwłoki na cmentarz. Tam w bezimiennym grobie spoczął ten, który nie wahał się dla rabunku kilku złotych zabijać innych.

Jack Bury.

O czem mówią i piszą?

Waldemaras z szopki i rzeczywistość — Kowno budzi niepokój — Musimy być konsekwentni

Przed kilku laty było bardzo głośno o Litwie. Sporem polsko-litewskim zajmował się cały świat, a dyktatora Litwy, Waldemarasa hołubili wszystkie szopki polityczne. Waldemaras skończył smutnie swą karierę polityczną i karierę bohatera szopkowego, więc przez pewien czas było cicho i wielu mogło się wydawać, że sielanka zapanowała w stosunkach polsko-litewskich. Niestety, posiew szowinizmu litewskiego nie przestał, wydawać plonu, zaś ostatnio rozwydrzenie szowinistów kowieńskich doszło do zenitu. Rozpoczęła się na Litwie bestialska heca antypolska. O niej pisze „Express Poranny” w ten sposób:

„Mamy więc do czynienia ze świadomym i trzeźwym umysłem i nowym paroksyzmem nienawiści. Wprawdzie młarodajne osobistość rządowe odznaczają się od chęci prowokowania dalszych zajęć, a ostatnio widać nawet pewne symptomy otrzeźwienia (choćby ostatnie wyrzucenie min. Zaunusa na świecie narodowym E-stonji i mowa rektora uniwersytetu kowieńskiego, która onegdaj podaliśmy w telegramach) — jednak nie ulega wątpliwości, że Kowno uznano za potrzebne na nowo rozjastrzać zabliźniające się już od pewnego czasu stosunki polsko-litewskie”.

Głębiej do rzeczy sięga korespondent wileński „Kurjera Porannego”, który pisze: „Stojąc dziś wobec faktów dokonanych, zachowajmy się konsekwentnie”.

Nie pójdźmy za przykładem Litwinów kowieńskich tłumaczyć i demolować lokale litewskie w Wilnie, musimy jednak raz wreszcie położyć kres antypaństwowym działaniom Litwinów w Polsce, zaś ludność polską w Litwie zapewnić normalne warunki egzystencji i pracy.

Wychodząc z założenia jak najszerzej polskiej tolerancji narodowość w polskiej Litwie nie powinna być swobodą pracy kulturalno-światowej, lub nawet ją rozszerzamy, lecz jednocześnie radykalnie ukroćmy raz na zawsze wszelką trendę i to u jej źródła, gdyż karanie pionków, będących ślepiem wykonawcami, nie przyniesie pożądanego skutku. To też sprawiedliwość winna dotrzeć przedewszystkiem tych, którzy inspirowali litewską robotę antypaństwową w Polsce i uniemożliwiają ustalenie normalnych warunków współżycia pomiędzy mniejszością litewską a społeczeństwem polskim”.

Jesteśmy mocarstwem, które nie potrzebuje stosować chwytów karzeńskich litewskiego, ale nie mniej przeto musimy zapewnić bezpieczeństwo naszemu rodowi na Litwie, dlatego energiczna i rozumna kontrakcja naszych czynników państwowych jest konieczna tak ze względu na solidarność, jak i na godność państwa.



Na lewo:

ARCYKSIĄŻE OTTO
Arcyksiążę Otto Habsburg wysuwany przez monarchistów austriackich jako kandydat na tron.

Na prawo

GRECKI MINISTER
Przybył do Warszawy w celu zacieśnienia stosunków gospodarczych z Polską grecki minister handlu p. Jerzy Pesmazoglu.



Przez miłość do zbrodni

Bunt w duszy Antoniewicza

Życie Antoniewicza wpływa w udrękach. W duszy jego rozbija się bunt przeciw żonie i całemu otoczeniu. Nie mógł zrozumieć dlaczego — właśnie jego, a nie kogoś innego, los strasznie prześladował.

Kochał swą żonę nad życie, lecz na nic zdały się prośby, by nareszcie powróciła do niego i rozpoczęła nowe życie. Wszak była jego żoną i on jeden miał tylko prawo do niej.

Cierpienia jego rosły z dnia na dzień. Cierpiał strasznie, tem bardziej, że nadwalone zdrowie coraz bardziej poczęło szwankować.

Straszny ból głowy i tesknota za żoną wstrząsnęły całą jego osobą. Był jak zwierzę, które prześladowa, gonią i znęcają się nad nim. Nie miał dachu nad głową. Tułał się na świecie bez celu. Żył bez lepszego jutra. Słońce, które niegdys zaświeciło w jego życiu, zgasło bezpo-

wrotnie za chmurami.

Rozpacz coraz większa ogarniała go. W dodatku nie wiedział, gdzie ukryła się żona. Chciał ją zobaczyć, pomówić choć raz jeszcze z nią. A może powróci?

Przez kilka tygodni szukał

daremnie żony. Rodzina nie chciała wyjawić jej miejsca zamieszkania, tłumacząc się, że wyjechała do Łodzi.

Pewnego dnia, poszedł Antoniewicz do Miejskiego Biura Adresowego. Nareszcie zdobył jej adres.

Program radiowy

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 12.05 Orkiestra harmonistów. 14.00 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Koncert orkiestry. 16.40 Odczyt. 16.55 „Cierpienia i radości miłości”. 17.20 Recital skrzypcowy. 17.50 „Z teorii i praktyki rolnictwa”. 18.00 Odczyt. 18.20 Słuchowisko. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Felieton aktualny. 19.43 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 Muzyka wybrane. 20.02 Koncert złożony z utworów Ryszarda Wagnera. 21.00 „Skrzynka pocztowa technicz-

na”. 21.15 Koncert muzyki włoskiej. 22.00 Muzyka salonna. 22.30 Muzyka taneczna. 23.05 D. c. muzyki tanecznej. **WIECZÓR WAGNEROWSKI**
Rozgłoszenia stołeczna organizuje dziś o godz. 20.00 koncert złożony z utworów Ryszarda Wagnera. W programie — najpopularniejsze fragmenty z dzieł kompozytora, jak: wstęp i aria z op. „Lohengrin”, uwertura do „Spiewaków Norymberskich”, aria Elzbiety z op. „Tannhäuser”, wreszcie fragment z „Tristana i Izoldy”. Wykonawcami koncertu będą: Franciszka Platówna, znana śpiewaczka operowa, oraz orkiestra symfoniczna pod dyr. Bronisława Wolffstala.

Jak wybuchła wojna światowa?

Kulisy intryg dyplomatów europejskich

VI.

W kilka dni później minister Sazonow zaprosił na posłuchanie niemieckiego ambasadora i w trakcie rozmowy zwracał uwagę na nieobliczalną politykę Austrii, która może spowodować europejski konflikt.

Niemiec, działając w myśl bezpośrednich instrukcji, otrzymał od cesarza Wilhelma, stał się uspokoić Sazonowa, dowodząc, że wymarsz wojsk austriackich ma charakter „karnego ekspedycji”.

Działal na zwłokę, sądząc, że uda mu się oszukać „głupiego” Rosjanina.

A właśnie Sazonow, zagadując ambasadora, skrycie myślał:

„Nasz szef sztabu, Januszkiewicz ma gotowy plan mobilizacji. Jutro zostanie on podpisany przez cara. Może uda się oszukać Niemca?”

Politycy siedzieli nawprost siebie, uśmiechali się i starali się jeden drugiego jak najszybciej oszukać.

Oszukiwali zresztą nie tylko siebie. Oszukiwali własnych monarchów, z których większość drżała o swe trony, wierząc, że wojna przyniesie nieszczeście.

Taki hrabia Berchtold, austriacki minister spraw zagranicznych, polityk-szarlatan w zgoła osobliwy sposób oszukał swego monarchę.

Gdy cesarz Franciszek Józef prosił Berchtolda, by nie rozpoczynał wojny z Serbią, gdyż pragnie zakończyć swe życie

bez przelewu krwi, minister przedstawił „fałszywe raporty”, z których wynikało, że straż graniczna serbska napadła na oddział austriacki, wyrzynając go w nię.

Stary cesarz, choć w większym ciągu obstawiał, że tolerowanie tego rodzaju „wybrków” nie wywodzi na dobre Austrii. To też, mimo, że reka mu drżała, podpisał słynne ultimatum do Serbii.

Dopiero znacznie później, gdy pożoga wojenna ogarnęła już całą Europę, Berchtold w chwili szczerości przyznał się cesarzowi, że przedstawione raporty nie odpowiadały prawdzie... Ale wtedy było już za późno na powstrzymanie piekielnego huku armat, kilku ginących setek tysięcy niewinnych ludzi!

Czy można było zresztą przeciwstawić się wojnie, tak szatańsko zaaranżowanej przez dyplomatów? W pierwszym rzędzie głos decydujący miały masy.

Spodziewano się zdecydowanej przeciwwagi, przewidywano, że wszędzie wybuchną strajki generalne, że masy nie będą chciały stać się żywem mięsem dla armat i gazów trujących.

Istotnie, bardzo dużo wygłaszano zdań na temat strajków. Ale nic nie zrobiono. Socjalistyczne gazety zamieszczały artykuły, napadano w nich na rządy, ale kliki wojenne w najrozmaitszych państwach bynajmniej nie zaprzestały swej strasznej działalności. Zresztą po cichu szykowano śmiertelną broń dla przywódców mas.

I tak pierwszy zginął wódz proletariatu francuskiego, Jean Jaures. Stało się to 1 sierpnia 1914 r.

Masy zamarły z przerażenia. Nie zdobyły się na jakąś zdecydowaną akcję. Ułatwiło to znakomicie ohydny działalność zwolenników wojny. Ze śmiechem przyjęto wiadomość, że robotnicy zorganizowali wiece na których uchwalono bojowe rezolucje.

Dyplomaci robili swoje. Wszędzie na pierwszy plan wysuwały się kliki wojenne, które w nieprawdopodobnym tempie ogarniały całe kraje, rozszerzając wzniośle idee o wojnie.

Masy oglupiano „szczytnymi” hasłami, dawano przytem do zrozumienia, że w ich rękach leży los państw. Oredzia do narodów stały się chlebem powszednim.

Zapewniano, że wszędzie akcją wojennej jest konieczność: w miastach i wsiach wzięli się agitatorzy, którzy gardłowali za wojną, przyrzekając w imieniu monarchów złote góry. Ta akcja musiała wkońcu wydać efekt.

Ciche głosy opozycji, przeciwników przelewu krwi, gnieły bez echa. Od morza do morza rozlegał się gwar przygotowań wojennych, fabryki broni siewkowały narzędzia zbrodni, inżynierowie pocili się nad wyważeniem coraz to doskonalszych środków uśmiercania ludzi.

Nad Europą zawisła groza straszliwej krwawej łaźni, w czasie której miliony ludzi miało zginąć. A w ciszy gabinetów dyplomatów europejskich uśmiechano się i wieszowano sobie sukcesów z tak „szczęśliwego” zakończenia zbrodniczej akcji.

Lonty były wszędzie podłożone. Pożar miał za chwile wybuchnąć i ogarnąć świat cały...

(M. G.)

(Dalszy ciąg nastąpi)

Óbrady komisji finansowo-budżetowej

W dniu wczorajszym rozpoczęły się obrady komisji finansowo-budżetowej nad redukcjami poczynionymi przez Zarząd Miejski przy preliminowaniu budżetu na rok 1934/35, zwłaszcza jeśli chodzi o pozycje Opieki Społecznej i prywatnego szkolnictwa.

Przekazania rychłego tych spraw komisji domagali się wszyscy prezesi frakcyj radziec-

kich na posiedzeniu Rady Miejskiej w dniu 24 lutego. Redukcje tych działów jak zwykle wywołały sprzeciw za-

interesowanych sfer, zwłaszcza gorąco apeluje o zaniechanie redukcji zarząd żydowskich szkół społecznych w Grodnie.

Spółdzielcy fundują samolot „Spolem“

Współdzielcy szerokich mas społeczeństwa w fundacji samolotów, które wystąpią w polskich barwach w czasie tego

rocznego Challenge'u rozszerza się coraz bardziej, ostatnio do tarł nawet do Grodna. Władze nadzorcze Związku

Autobusy kolejowe

Jak się dowiadujemy Pol. Kcl. Państw. zdecydowały uruchomić komunikację autobusową własnym kosztem i środkami.

Na pierwszy ogień pójdzie uruchomienie linii Warszawa — Białystok — Grodno i 4 inne. Po nich Grodno — Lida, Grodno — Wilno i inne.

Taryfa nie została jeszcze opracowana. W każdym razie będzie to taryfa konkurencyjna.

Głównym celem nowego przedsiębiorstwa jest wyeliminowanie tych przedsiębiorców którzy nie dbając o wygodę pasażerów i nie wypełniając zobowiązań wobec państwa i gmin prowadzą dziką konkurencję wobec kolei.

Uruchomienie autobusów P. K. P. należy oczekiwać w dniu 15 kwietnia b.r.

Wielka wyprzedaż poinwentarzowa TOWARÓW ZIMOWYCH

po cenach ściśle fabrycznych

R. CECHAŃSKI i S-WE Dominikańska 14

róg ul. Magistrackiej

Duży wybór kompletów narciarskich, skarpet, rękawiczek.

Na składzie wielki wybór ponoczek we wszystkich kolorach

Na składzie wielki wybór ponoczek we wszystkich kolorach

Ustalenie kategorii płatników zryczałtowanego podatku obrotowego

W tych dniach I Urząd Skarbowy przystąpił do podciągnięcia płatników zryczałtowanego podatku obrotowego, pod jedną z trzynastu kategorii. Tyczyć się to tych kupców i rzemieślników

których obrót w latach 1930 i 31 nie przekroczył sumy 40 tys. zł.

Stawki podatkowe wahać się będą od 27 zł. 50 gr. do 467 zł. 50 gr.

Przelewanie z próżnego w puste, czyli nadmiar władz

Nowe ustawy o karach administracyjnych nadały różnym instytucjom prawa karania za drobne przewinienia. Być może ustawodawca miał tu na celu odciążenie Sądów Powszechnych.

Nakładanie kar za drobne przewinienia odbywa się w trybie nakazowym, tj. bez wezwania „przestępcy”. Z tego względu powstają niekiedy dość dziwne nieporozumienia, bo oczywiście wszyscy karzą, policjanci karze mandatem, karze starostwo, karze burmistrz, wójt, karze kasa chorych (dziesięciokrotnie...) słowem wszelkie władze.

W zamieszaniu tem można być łatwo posądzonym o... posiadanie własnej realności, jeśli chodzi o wykroczenie np. za niezapalenie latarki orientacyjnej. Taka właśnie niespodzianka spotkała pewnego pana.

Popróżtu dzielnicy przyjął go za właściciela nieruchomości mimo perswazyj że tak nie jest. Jakkolwiek taką wątpliwość należało ustalić, dzielnicy doniósł o tem magistratowi i oble te władze obdarzyły człowieka nieruchomością i przy tej okazji nakazem karnym za nie oświetlenie bramy.

Czy to nie śmieszne? Przecież magistrat nie kto inny prowadzi rejestrację wla-

ścieli nieruchomości.

Odwalenie przysługuje do Prezydenta miasta, ale skądże wziąć dowód że nie jest się właścicielem nieruchomości? Chyba że z magistratu. A jak nie uwierzą...

Zresztą nie każdy ma czas chodzić za wyjaśnieniami jasnych spraw.

Wyjaśnienie

W artykule o nadużyciach z listami amerykańskimi znalazły się pewne nieścisłości.

Na linii Suwałki—Raczki Malanowicz pełnił służbę sam, jako konwojent. Na tej linii zostały znalezione porwane listy.

Pozatem listy miały być doręczone adresatom na terenie Suwałk, nie zaś w mieście Grodnie.

W dniu 31.1.34 r. wokolicach dworca kolejowego został zgubiony pistolet marki F. N. Nr. 928037 kal. 6,35 Ułcaciwy znalazca proszony jest o zwrócenie takowego za wynagrodzeniem do Kadry 3 Dyonu Samochodowego.

Z Teatru Miejskiego

We czwartek zespół wyjeżdża do Białegostoku.

Ś. p. Witold Rojek

We wtorek dnia 27 bm. zmarł w szpitalu miejskim po operacji ś. p. Witold Jan Rojek, porucznik rezerwy 10 pułku ułanów, urzędnik PUPP, wieloletni członek Grodzieńskiego Koła Zw. Of. Pez.

Wojnę polską odbył ś. p. Witold Jan Rojek jako ochotnik w tymże 10 pułku ułanów. Koleżeńskością, oraz brawurą bojową zdobył sobie miłość i uznanie podwładnych, kolegów i przełożonych.

Po wojnie osiedlił się w honorowym i zdobyty przez siebie Grodnie. Z gronem kolegów — oficerów pracował w Grodz. Kole Z. O. R. nad gruntownym przyszykaniem naszych zwycięstw — drogą samoszkolenia się wojskowego na kursach wojskowych.

Młody, 32 letni małżonek i ojciec dwojga małych dzieci, czerstwego zdrowia — zdawało się, że wiele jeszcze sił i czasu poświęcić zdoła pracy dla Ojczyzny i rodziny. Los jednak zrządził inaczej.

Zarząd Koła Grodzieńskiego Z.O.R. wzywa zatem wszystkich Kolegów — oficerów i podchorążych rezerwy do oddania ostatniej posługi zmarłemu Koledze przez wzięcie gremjalnego udziału w uroczystościach pogrzebowych, które odbędą się w dniu 1 marca b.r. Rano odprowadzenie zwłok ze szpitala miejskiego do kościoła, farnego, a po miszy żałobnej odprowadzenie zwłok na cmentarz.

Piwiarnia w porządku

Właściciel piwiarni Gorbulski, Podolna 1 jak donosiliśmy został skazany na 5 zł. grzywny za nieutrzymanie należącego porządku w piwiarni. Jak się tłumaczy kara spotkała go za nieposiadanie fartucha i to o godz. 22.30 wiecz.

Każdą nową powieść

wypożyczysz tylko w wypożyczalni

E. IBERSKIEGO
Dominikańska 29.

ZOSIENKA

Kino Dźwiękowe
Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵
Wstęp od 25 gr.

Dzisiaj piąty przebieg z repertuaru naszego kina
Wielki film, ilustrujący prawdziwe przeżycie człowieka który poznał

Śmiech w piekle

Wielki dramat, pełen realizmu i prawdy życiowej.

W rol. gl. GLORJA STUART, PAT O'BRIEN
I MEME KENNEDY

Dźwiękowiec Apollo

Dziś Wstęp od 50 gr.
Wielka epopeja zmagania i śmierci, miłości i poświęcenia pierwszego Polsko-Palestyńskiego 100 proc. dźwiękowego arcyfilmu p. t.

„SABRA“

z udziałem czołowych artystów teatru „Habima”
Autetyczne zdjęcia uroczystości mahometańskiego święta „Nabi Mussa” w Jerozolimie.
Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata

Nocny dyżur apteki

Dziś — Apteka Klincowskiej na Plac Batorego 2, tel. 112.

Kino „PALACE“

Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Andre La Fayette

w dramacie osnutym na tle powieści Balzaka spolszczonej przez Boy'a-Zeleńskiego p. t.

Blaski i nędza życia kurtyzany

Nadprogram komedia

Kupujcie wyroby krajowe!

Kino-Rewja „POLONJA“

Pocztowa 4, Tel. 120

NARESZCIE DZIŚ!

Gigantyczne arcydzieło filmowe produkcji 1934 r. — Walki łodzi podwodnej z torpedowcami i samolotami bombowemil



Nadprogram: Wspaniała Rewja p. t. pod kier. B. Szymkowskiego „GÓRA BABY“ przy udziale ulubieńców Warszawy

Moc niespodzianek! Najnowsze przebiegi! Humor! Tańce! Śpiew!

Sala świeżo odremontowana i dobrze ogrzana.
Orkiestra pod kier. J. Łapina. Wejście na pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵.
Ceny kryzysowe. A więc wszyscy do „Polonji“.